

Kątem oka - 34. tydzień z głowy

Wtorek, 30 sierpnia 2011 r. godz. 21:48

Niezmiernie rzadko, ale jednak bywają takie tygodnie, których wcale nie chcemy mieć z głowy. Za to solidnie w niej szumią radość i szczęście. Moskiewska wiktoria była równie niespodziewana co efektowna i pojawiły się głosy, że można ją stawiać na równi z legendarnymi wygranymi w Goeteborgu czy w Warszawie przeciwko Panathinaikosowi. Przesada? Wcale nie! Zwłaszcza, że w takiej euforii wolno nam! AEAEAEAO!

Poniedziałek. Wszystkie media zgodnym chórem zachwyciły się kwotą, jaką zebrali kibice Legii na budowę pomnika Kazimierza Deyny. Wielkie brawa dla Was drogie koleżanki i drodzy koledzy! Po raz kolejny legijne "kibolstwo" pokazało, że jak trzeba to można. Trzeba przyznać, że poniedziałek był dniem wyjątkowo nikczemnym informacyjnie. Nieważne. AEAEAEAO!

Wtorek. Tu było niewiele lepiej, ale oba te dni stanowiły swoiste wyczekiwanie na zbliżające się trzęsienie ziemi na Łużnikach. Wśród wielu przedmeczowych wróżbitów naszą uwagę zwrócił fachowiec na cztery kopyta kuty, czyli Zbigniew Boniek, który nieco dyplomatycznie liczył, że Legia w Moskwie zaskoczy pozytywnie. Dyżurny optymizm? Kurtuazja? Czy może znajomość tematu? Zresztą, mniejsza z tym... AEAEAEAO!

Środa. Kuba Rzeźniczak przyznał, że dwa mecze na ławce rezerwowych bardzo go rozżłościły. No to teraz doszły do tego jeszcze dwa i "Rzeźnikowi" bardzo szybko odjeżdża pociąg, w którym maszynistą jest Franciszek Smuda. Tym bardziej, że "Franz" przypomniał sobie o Marcinie Wasilewskim i na pozycji Kuby ma już trzech bardzo dobrych zawodników. Tylko, co tu zrobić, skoro "Jędza" wciąż gra jak wściekły...? Tymczasem Wisła przerzuciła spotkanie z APOEL-em na Cyprze i balon pękł z wielkim hukiem. Bum! AEAEAEAO!

Czwartek. 25 sierpnia 2011 r. Zapamiętajcie tę datę. A był to baaardzo długi dzień, który zaczął się o 2:00, a skończył gdzieś tak ok. 4 nad ranem w piątek. Scenariusza na te 26 godzin nie powstydziliby się sam Hitchcock. Najpierw na granicy zatrzymano główną grupę naszych kibiców i po wielogodzinnym oczekiwaniu odmówiono im prawa wstępu do Rosji. Potem składy, a tam szok i niedowierzanie! Dobrze broniącego Skabę zastąpił debutant Dusan Kuciak. No i od razu strzał w "dziesiątkę" Macieja Skorży. Słówek bronił fantastycznie i bardzo nam pomógł. Jeszcze później nastąpiło prawdziwe tsunami. Nic nie grający Spartak strzelił dwa gole, a to dzięki niefrasobliwości dwóch duetów: Inakiego Astiza i Kuby Wawrzyniaka przy pierwszym oraz Michała Kucharczyka i Ariela Borysiuka przy drugim. Wyszło jednak na nasze, bo po tych błędach cała czwórka szalała na boisku. Inaki był nie do przejścia, "Wawrzyn" zaliczył asystę przy decydującej bramce, "Kucharz" strzelił najważniejszego gola w karierze, a "Borys" harował w środku pola i bił rekordy odbiorów piłki. Spartak w tym czasie stał i nie mógł wyjść z szoku po uderzeniu Maćka Rybusa. Jako że w poprzednim KO postawiłem na "Rybcie", czuję się po części ojcem naszego triumfu. "Ribery" w najbardziej odpowiednim momencie na świecie przypomniał sobie, że kiedyś był bardziej obunożny niż obecnie i tak kropnął z prawej nogi, że klękajcie narody. I Rosjanie klękali. A już na głębie rzucił ich Janusz Gol (allez, allez!), który od pewnego czasu był bliski strzelenia bramki głową. Kto by jednak przypuszczał, że robi to w 91. minucie spotkania ze Spartakiem przy remisie 2-2?! To, co stało się później to już szaleństwo, wariactwo i szok w trampkach. W Moskwie świętowali piłkarze i grupka naszych, a w Warszawie tysiące ludzi w domach i knajpach. Zresztą, co ja Wam piszę, jak Wy wszyscy to sami widzieliście. Polał się alkohol i łyż szczęścia. Mężowie uprzedzili żony, by nie czekały. Żony mężów pewnie też. Wreszcie padło hasło "wszyscy na Okęcie!". No to o 2 w nocy w hali przylotów zebrał się ok. tysiąc osób. Była miazga! Zjawił się nawet nasz ulubiony i jedyny naczelny, który ledwo zdążył uczcić narodziny córeczki, a już musiał zasiadać do świętowania na nowo. A rano tylko nasi szefowie nie byli zadowoleni, bo w pracy było wyjątkowo ciężko. AEAEAEAO!

Piątek. Wylosowaliśmy tak sobie, bo można było trafić jednak silniejszych rywali. Zarówno sportowo, jak i pod względem kibicowskim. A przecież jak walczyć, to już z najlepszymi! Te sześć meczów (przynajmniej) to dla naszego zespołu prawdziwe zbawienie. Chłopaki obrosną w doświadczenia, które muszą zaprocentować w przyszłości. Wreszcie. Niestety, znów musiało zazgrzytać w klubie. Podczas gdy Maciej Skorża mówił o wzmocnieniach i ewentualnych transferach, Marek Jóźwiak opalał beret na urlopie, a Leszek Miklas rozwiewał nadzieje trenera na kolejne wzmocnienia. Tymczasem naprawdę nietrudno wyobrazić sobie sytuację, w której psuje się

Daniel Ljuboja (fizycznie lub mentalnie) i nagle zostajemy bez napastnika. Bez napastnika, który jest potrzebny do taktyki Skorży. No, ale miejmy nadzieję, że mimo wszystko oczekiwania naszego szkoleniowca zostaną spełnione. Przynajmniej po części. W końcu gra w Lidze Europy zobowiązuje. AEAEAEAO!

Weekend. A na deser ulubieniec tego cyklu, czyli Błażej Augustyn. Jak donoszą Włosi, "August" prawdopodobnie zmieni pracodawcę i zagra w Vicenzie. Pamiętacie tę drużynę? W 1997 r. ograli nas w Pucharze Zdobywców Pucharów. Warto przy tej okazji zobaczyć skład Legii na rewanż i odkurzyć w pamięci Artura Kupca, Andrzeja Sazanowicza, strzelca bramki Jacka Kacprzaka czy znanego białostockiego wychowawcę młodzieży Dariusza Czykiera. AEAEAEAO!

Bohater tygodnia (rysunek Zbyszek Larwa):